

Anna Dymna



MATKA
skrzydła
CI UROSNA




TO BYŁOBY STRASZNE ZESTARZEĆ SIĘ I ZA KILKA LAT BYĆ NIKOMU NIEPOTRZEBNĄ
AKTORKĄ. KIEDYŚ TAK POMYŚLAŁA, ALE NIE KALKULOWAŁA NICZEGO,
BO NIE POTRAFI. ANNA DYMNA SPONTANICZNIE ZACZĘŁA POMAGAĆ INNYM,
ZAKŁADAJĄC FUNDACJĘ „MIMO WSZYSTKO”.

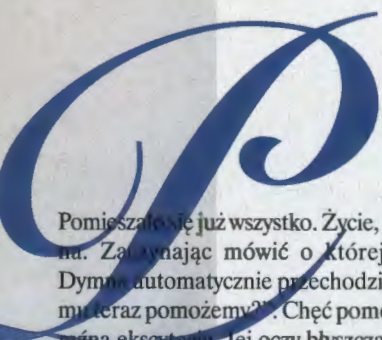
MA TYLKO JEDNEGO SYNA – MICHAŁA, ALE ZAWSZE CHCIAŁA MIEĆ DUŻO DZIECI,
WIĘC DZISIAJ PRZYTUŁA SIĘ DO NIEJ LICZNA GROMADA, RÓWNIEŻ CI, CO MAJĄ
PO CZTERDZIEŚCI LAT. BEZBRONNI WOBEC ŚWIATA. „JEJ” NIEPEŁNOSPRAWNI.

TEKST SYLWIA BOROWSKA ZDJĘCIA KRZYSZTOF OPALIŃSKI

Anna Dymna



CO CZUJĘ, PATRZĄC
NA NIEPEŁNOSPRAWNE MATKI?
PRZED W SZYTKIM WIDZĘ KOBIETY,
KTÓRE PRAGNĄ ŻYĆ I PRAGNĄ KOCHAĆ.
KIEDY ZBIERZEMY PIENIĄDZE
Z KALENDARZA „GALI”, W PIERWSZEJ
KOLEJNOŚCI CHCIAŁABYM POMÓC
JEDNEJ Z NICH – AGNIESZCE.



Pomieszało w niej już wszystko. Życie, aktorstwo, praca charytatywna. Zaczynając mówić o którejś z ról teatralnych, Anna Dymna automatycznie przechodzi do pytania: „A wie pani, komu teraz pomożemy?”. Chęć pomocy to coś, o czym mówi z wyraźną ekscytacją. Jej oczy błyszczą tak samo tylko wtedy, kiedy opowiada o jedynym, ukochanym synu Michale. Czas leci. Lata lecą. Syn dorasta, usamodzielnia się. Są za to od 2003 roku niepełnosprawni, którzy liczą na nią. Celem aktorki, oprócz realnego pomagania, jest propagowanie normalności w stosunku do niepełnosprawnych. Oni mają przecież takie samo prawo do życia. Dlatego teraz Anna Dymna chce pomóc kilku niepełnosprawnym kobietom, które często wbrew zdrowemu rozsądkowi decydują się na macierzyństwo. Dlaczego? „Bo chcą kogoś kochać – mówi Anna Dymna. – I tego nie można im zabronić”. „Gala” wraz z gwiazdami, które wystąpiły w sesji do kalendarza „Radość macierzyństwa”, postanowiła w tym pomóc, przeznaczając część przychodu ze sprzedaży kalendarza, a także całkowity dochód z aukcji zdjęć z kalendarza, na konto Fundacji Anny Dymnej „Mimo Wszystko”. Pieniądze zostaną przekazane na pomoc dla niepełnosprawnych matek i ich dzieci. W liście do bohaterek kalendarza „Gali” Anna Dymna napisała: „Drogie Mamusie, Kochane Dzieciaczki! Dzięki Waszym dobrym sercom i pięknym zdjęciom pojawił się uśmiech na zatroškanych twarzach pokrzywdzonych przez los mam i dzieci”.

GALA: Pamięta pani, kiedy dowiedziała się, że będzie matką?

ANNA DYMNA: Był wieczór. Nagle dziwnie się poczułam. Wiedziałam, że nie mogę być sama, bo coś się wydarzy. Poszłam do sąsiadki, którą znałam tylko z widzenia, i nie wiedząc, co powiedzieć, wyszeptalam: „Czy może mi pani pożyczyć trochę soli?”, i zemdlałam. Na drugi dzień już wiedziałam, dlaczego. Tego roku byłam w Japonii. W Kioto trafiłam do takiej dziwnej świątyni, do której przychodziły same kobiety. Wrzucały pieniążek dziurką i pociągały za dzwoneczki. Zrobiłam to samo i pomyślałam o swoich marzeniach. Dowiedziałam się potem, że kobiety modliły się tam o dzieci. Po jakimś czasie okazało się, że jestem w ciąży. Unosiłam się ze szczęścia jak balon. Miałam 34 lata i poczułam ulgę, że wreszcie „stało się”. Tak czekałam na ten dzień!

GALA: A kiedy Michał przyszedł już na świat?

A.D.: To był najważniejszy moment w moim życiu. Kobieta ma potrzebę kogoś kochać. I to jest ogromny dar od losu, że może sobie kogoś takiego urodzić. A wiele przecież ryzykowałam. Byłam aktorką i w ciągu kilku miesięcy ze szczupłutkiej dziewczyny zamieniłam się w kuleczkę. Przytyłam 32 kilo. Myślę jednak, że matką stawałam się od urodzenia. Zawsze chciałam mieć dziecko. Z Dymnym los nas nie obdarzył, ale wiedziałam, że to kiedyś przyjdzie. Zofia Jaroszevska, moja nieżyjąca już przyjaciółka z teatru, powiedziała mi kiedyś: „Pamiętaj, uprawiasz zawód, który jest zaborczy, ale niesprawiedliwy. W każdej chwili może cię wykopać. Musisz mieć miłość poza zawodem. Najważniejsze mieć dziecko, bo wtedy będziesz zawsze potrzebna”.

GALA: Jak się żyło ciężarnej aktorce w tamtych czasach?

A.D.: Strasznie dużo pracowałam. Przestałam dopiero w 7. miesiącu. Wtedy zaczęłam jeździć po Polsce na spotkania z widzami. Ludzie ze zdumieniem patrzyli na mnie: aktorka w ciąży, Dymna taka gruba. Nie wierzyli, że ja to ja. To były inne czasy i prasa nie pisała wtedy o ciężarnych aktorkach. W ciąży byłam w połowie lat 80. Wszystko na kartki. Pamiętam, jak właściciele straganu na Małym Rynku w Krakowie dokarmiali mnie codziennie pomarańczami i bananami, by dziecko rosło zdrowe.

GALA: Jak Michał panią zmienił?

→



Z DZIECKIEM TRZEBA SIĘ ZAPRZYJAŻNIĆ. NAM SIĘ TO Z MICHAŁEM UDAŁO. DZIECKU TRZEBA DAĆ WOLNOŚĆ. WYCHOWUJĄC JE, CZUJESZ, ŻE JEST TWOIM NAJWIĘKSZYM SKARBEM, ALE WYCHOWUJESZ JE RÓWNIEŻ PO TO, ABY JAK NAJDALEJ OD SIEBIE WYPUŚCIĆ.

A.D.: Kiedy dziecko się rodzi, człowiek jakby sam się odradzał. Dzięki dziecku zauważasz wiele prostych rzeczy. Bo dziecko mówi: „Mamunia, uważaj, bo staniesz na robaczku! Jaki on śliczny!”. I nagle rzeczywiście odkrywa przed tobą jakiś cudowny, dawno przez ciebie zapomniany świat. Urodzenie dziecka to największe szczęście. I uruchomienie ogromnej siły, która w nas drzemie.

GALA: Nie chciała pani mleć włócej dzieci?

A.D.: Chciałam. Niestety. Miałam za dużo wypadków, złamaną miednicę. Pierwsze dziecko urodziłam przecież późno, a potem mi się wszystko w życiu pokręciło.

GALA: Czy zawiódła w czymś pani jako matka?

A.D.: Przez pierwsze lata miałam wyrzuty sumienia, że za mało czasu spędzam z Michałem. Czasami myślałam: „Co ze mnie za matka?”. Do pracy wróciłam, kiedy skończył trzy miesiące. Kiedy pierwszy raz po jego urodzeniu wyjechałam z Starym Teatrem za granicę, co chwila słyszałam krzyk dziecka. Cierpiałam jak zwierzę. Nauczyłam się cieszyć z każdej chwili, którą spędzaliśmy razem z Michałem.

GALA: Czy na dobre dziecko trzeba sobie zasłużyć?

A.D.: Przede wszystkim z dzieckiem trzeba się zaprzyjaźnić. Nam się to z Michałem udało. Dziecku trzeba dać wolność. Wychowując je, czujesz, że jest twoim największym skarbem, ale wychowujesz je również po to, aby jak najdalej od siebie wypuścić. Matka jest cięciwą, a dziecko strzałą. Wychowanie to napinanie cięciwy. Kiedy mój syn zdał na studia, sama wyprowadziłam go z domu. Myśmy to ze łzami w oczach robili, ale

wiedziała, że już czas na samodzielność. Teraz, kiedy mnie odwiedza, mówię: „Posiedź ze mną jeszcze troszkę”. Bo jest jakiś rodzaj pustki.

GALA: Co pani czuje, patrząc na niepełnosprawną matkę?

A.D.: Widzę kobiety, które pragną żyć i pragną kochać.

GALA: Nie wolno odmawiać nikomu prawa do miłości, ale czy wszystkim niepełnosprawnym wolno mieć dzieci?

A.D.: W programie „Spotkajmy się” poznałam dziewczynę chorą na miastenię, która urodziła dwoje dzieci. Żadne nie jest zdrowe, a ona sama niedawno zmarła. Chorzy na choroby dziedziczne biorą na siebie ogromną odpowiedzialność, bo często rodzą dzieci uszkodzone. Ale znam kobietę chorą na mukowiscydozę, która urodziła zdrowe dziecko. Pytałam te kobiety, czy nie bały się, wiedząc, że ich dzieci mogą urodzić się chore. Większość przyznawała, że oddalała od siebie myślenie o tym. Pragnienie miłości było tak wielkie. Osoby z porażeniem mózgowym rodzą zdrowe dzieci. Znam dziewczynę z czterokończynowym porażeniem, która jest bardzo inteligentna i w miarę samodzielna. Zakochała się w chłopaku też z porażeniem. On niestety sam nic nie może zrobić, a w dodatku mieszka w ośrodku pomocy społecznej. Ale bardzo się kochają i Agnieszka urodziła dziecko. Pytam ją: „Na czym polega wasza miłość?”. Odpowiada: „On mnie kocha, bo się mną opiekuje”. „Jak się tobą może opiekować, skoro sam nic nie może zrobić?”. „Bo on o mnie myśli. To jest najważniejsze!”. Gdy zbierzemy pieniądze z kalendarza „Gali”, to w pierwszej kolejności chciałabym pomóc właśnie Agnieszce.

GALA: Co dzieci dostają od niepełnosprawnych rodziców?

A.D.: Miłość.

GALA: Czy są w jakiś sposób inne?

A.D.: Wydają się dojrzalsze. Muszą być przecież samodzielne. Kiedy Agnieszka przyszła z Mateuszem do studia telewizyjnego, on się nią opiekował, uspokajał: „Mamunia, nie denerwuj się”. Ośmiolatek! Ludzie chorzy zdrowieją, jak im się rodzą dzieci. Poznałam kobietę, która zaszła w bliźniaczą ciążę, będąc chorą na nowotwór. Lekarze nie wiedzieli, kogo ratować: ją czy dzieci? Jak zobaczyła te dzieci, poczuła, że musi żyć, i zwalczyła nowotwór, choć lekarze nie dawali jej prawie żadnych szans. Poznałam Adama, który walczy od kilku lat z białaczką. Kiedyś przyznał się, że ma tylko jeden żal do świata. O to, że mu nie pobrano spermy przed chorobą, że teraz nie może mieć dzieci. I nagle rok później dzwoni do mnie i mówi szczęśliwy: „Emilka (jego żona) jest w ciąży!”. Urodziła im się dziewczynka Maja.

GALA: Czy seks niepełnosprawnych to wciąż temat tabu?

A.D.: Dotknęłam tego w swoich rozmowach. Rodzice często udają, że nie ma problemu, a ja pytam ślicznego, 24-letniego chłopaka z porażeniem mózgowym: „Chciałbyś o seksie porozmawiać?”. Odpowiedź: „Tak, bo nikt nie chce ze mną o tym mówić, a to jest problem!”. Wyobrażam sobie, jakie piekło muszą przechodzić ludzie niepełnosprawni, którzy mają przecież takie same potrzeby jak my, ale ograniczone możliwości. Wiem, że czasem farmakologicznie wycisza się ten problem. Wiem, że za granicą terapeuci prowadzą niepełnosprawnych do domów publicznych, pomagają w samozaspokajaniu. Ktoś w Szwajcarii chciał zorganizować specjalną grupę seksterapeutów dla osób niepełnosprawnych, ale rozpuściła się burza. Tak. To bardzo trudna sprawa i moralnie dwuznaczna. Jest masa innych problemów. Co mają na przykład zrobić kobiety chore na padaczkę, które boją się, że podczas zbliżenia z mężczyzną dostaną ataku? Jak ma rozebrać się dziewczyna, która jest garbata? Rozmawiam ostatnio o miłości z Łukaszem, który od dziecka jest niewidomy. Powiedział mi: „Czy wiesz, jak trudno zakochać się komuś, kto nie widzi, bo przecież liczy się to pierwsze spojrzenie?”.



GALA: Gdzie są granice prywatności? Czy słuchając Ich, myśll pani: nie byłoby mnie stać na taką szczerość?

A.D.: Mnie nie byłoby stać na takie życie! Zaczynając każdy program, mówię z pełnym przekonaniem: „Zapraszam na spotkanie z moimi niezwykłymi gośćmi”. Umie pani sobie wyobrazić, że nie może się pani poruszać o własnych siłach, a codziennie budzi z chęcią do życia? Ponieważ wiem, co to znaczy sprzedawać swoją prywatność, mówię moim rozmówcom: „Musicie wiedzieć, dlaczego to robimy. Po to, aby »odwstydzić« pewne tematy, aby innym chorym dać siłę”.

GALA: Czy są takie tematy, o których panl nie chce mówić?

A.D.: Nie rozmawiam o mężczyznach. Tak naprawdę nikt nic o mnie nie wie. To znaczy wiadomo tyle, że jestem z związku z Krzysztofem Orzechowskim, którego poznałam, jak byliśmy już bardzo dojrzałi; że syna mam z drugim mężem, z którym rozstałam się i o tym nie mówię, bo to jest moja porażka. O Dymnym opowiadam, bo jak pytają mnie, co sądzę o życiu albo o miłości, to nie mogę o nim nie mówić. To przecież on był moją pierwszą, wielką miłością i w dużej mierze mnie ukształtował.

GALA: A panl dzieciństwo? Z jakim bagażem wyniesionym z domu wędruje panl przez życie?

A.D.: Byłam wychowana w domu, gdzie nie było dużo pieniędzy. Było za to uczucie, zaufanie. Mama stosowała tę perfidną metodę wychowawczą, mówiąc: „Jesteś dobra, wierzę ci, wiem, że nic złego nie zrobisz”. To trafiało na podatny grunt. Nie mogłam zawieść zaufania. Nikt, tak jak ona, nie nauczył mnie wiary w drugiego człowieka. Szacunku do niego. Kiedy na ulicy leżał pijany człowiek, wszyscy się oburzali, a moja mama pytała: „Czy panu czegoś nie potrzeba?”. Całe życie służyła innym. Próbowala mi udowodnić, że nie ma złych ludzi. Być może to, co teraz robię, to próba sprawdzenia tego, czy miała rację? Świat otwiera się przed nami, kiedy wierzymy w ludzi. Ufamy im, choć czasem możemy dostać w łeb. Ale nie potrafię nienawidzić. I wolę wierzyć.

GALA: Co panl syn mówi na temat panl misji?

A.D.: Żartuje: „Matka, uważaj, bo ci skrzydła wyrosną!”. Raz tylko przyznał się, że mnie podziwiał.

GALA: Matka Boska Dymna!

A.D.: Nie potrafię zrozumieć, dlaczego dobre działanie w dzisiejszych czasach jest podejrzane lub ośmieszane. Kiedy zaczęłam starać się o ziemię nad morzem na ośrodek dla moich niepełnosprawnych, usłyszałam: „Dymna chce sobie willę nad morzem wybudować”. Ludzie pomawiają mnie codziennie. Wiem, że są fundacje, które nie działają uczciwie. Sama spotkałam się z propozycją prania brudnych pieniędzy, ale że natychmiast to roztrąbiłam, drugi raz nikt z tym do mnie już nie przyszedł. A może gdybym zrobiła coś złego, wywołała jakiś skandal, nie musiałabym się tak tłumaczyć?

GALA: Niedzisiejsza panl.

A.D.: Może. Nie umiem kombinować, manipulować sobą i dostosowywać się do czasów. Działam odruchowo, zwykle z potrzeby serca. I wtedy mam ogromną siłę. Ale potrzebna mi do tego przyjaźń i życzliwość. Umie na szczęście znajdować wspaniałych ludzi. Jest ich wokół mnie coraz więcej. Oni też mnie szukają. Moja mama miała rację. Choć w dzisiejszej rzeczywistości niestety dominuje zło, zawiść i czasem nie jest łatwo. Ale nie sprzedam się za żadną cenę, jeśli coś godzi w moje przekonania. Znajoma mi ostatnio w żartach wytknęła: „Ania, ty absolutnie nie jesteś medialna. Żadnych afer, żadnych kochanków, tylko Salony Poezji i robienie czegoś dla innych. Przecież to nudne”.

Rozmawiała SYLWIA BOROWSKA

Dziękujemy Hotelowi Pod Różą w Krakowie, ul. Floriańska 14, tel. +12 4243300, pod-roza@hotel.com.pl